Rozmaitości

DNIA 28. WRZEŚNIA Ner. 39. 1833 ROKU.

UZUPEŁNIENIE WZMIANKI
O NOWOŻYTNYCH POETACH POLSKICH.
(Z Tygod. Petersb.)

Dwa artykuły pod nazwaniem: Wzmianki o nowożytnych poetach naszych, w Tygodniku Petersburskim tegorocznym ogłoszone, z podpisem *J. S.* (patrz Rozm. nr. 37.), wzbudziły uwagę wielu czytelników i dały powód do uwag i krytyk, z których jedne były umieszczone w pismach peryjodycznych, a inne wprost przysłane do redak. Tygod. Z jednych i drugich powtarzamy tu te, które zawierają niewspomniane w naszych artykułach imiona, i służą tym sposobem do uzupełnienia saméj téj wzmianki; oświadczając razem wdzięczność panu *T. B.* za udzielone szczegóły:

I. WYJĄTEK.
(Z Dziennika Powszechnego Warsz. nr. 206.)

Dziennik Powszechny, powtórzywszy artykuły pa. *J. S.* dodaje w końcu: »Tu zakończył pan *J. S.* spis nowożytnych poetów naszych. Wdzięczni mu być winniśmy za uzupełnienie tak niedokładnéj wiadomości, udzielonéj w tym przedmiocie przez inne pisma; że atoli spis ten nie może być bynajmniéj uważany za dokładny, dowodzi już ta sama okoliczność, że autor zapomniał niemal o wszystkich naszych poetach, których nowszémi czasy wydała w znacznéj liczbie Galicyja. Oprócz Stoczkiewicza (sławnego z przelania na język ojczysty *Wiosny* Kleista), oprócz drobnych poezyj Stanisława Jaszowskiego, tłómaczeń Rasyna Kopystyńskiego, i różnych utworów hr. Borkowskiego, zmarłego zawcześnie Niezabitowskiego, nie mniéj Augusta Bielowskiego i tylu innych; nie powinien był autor przemilczéć o niezmordowanym Janie Nepomucenie Kamińskim, dyrektorze sceny polskiéj we Lwowie. Czy bowiem uważać będziemy zdolność jego do poezyi gminnéj w *Zabobonie czyli Krakowiakach i Góralach*, czy usposobienie jego do wydania najszczytniejszych myśli Szyllera, w tylu klasycznych tłómaczeniach tego autora; czy czytując jego *Sonety* zapuścimy się z nim razem do głębi, nie okiem, lecz tylko czuciem zmierzyć się dających; czy z resztą, obok tysiącznych utworów, weźmiemy w rękę przepolszczonego jego Kalderona, wszędzie znajdujemy rzadkiego poetę, i zaledwie uwierzymy, że dzieła tak odmienne, tak przeciwnego charakteru, tak różnego smaku i sposobu pisania jak np: *Dzwón Szyllera*, *Twardowski na Krzemionkach*, *Wallensztajn*, *Szkalmierzanki*, *Dom Gutiere* i t. d. są płodem jednego i tegoż samego pióra. Cóż dopiéro powiedziéć, jeżeli się dowiémy, że J. N. Kamiński trudni się od lat 24 nieprzerwanie dyrekcyją sceny polskiéj; że wielu z najlepszych artystów naszych dramatycznych sam wybrał, na scenę wprowadził i wykształcił; że niezliczona jest prawie ilość sztuk, sztuczek i dzieł dramatycznych, przez niego z różnych języków europejskich tłómaczonych lub przerobionych; i, że obok téj pracy, tyle pospiechu, szybkości i zwinności wymagającéj, zajmuje się od roku 1822 filozoficznym rozbiorem języka polskiego, dziełem, najgłębszych wiadomości, nieprzerwanych badań, a, przy ogromie przedsięwzięcia, rzadkiéj wytrwałości wymagającém?*

* Owoce téj pracy, umieszczone w Haliczaninie, ocenił chlubnie dla autora Maurycy Mochnacki w dziele: „O Literaturze polskiéj,“ wydaném w Warszawie roku 1830. (Red. Gaz. Lw.)

)(

Mniéj może jest znany; dotąd nie posiadamy żadnego zbioru pism jego; ale jestto zwykłą zaletą prawdziwéj zasługi, że daleka od gwaru dziennego i trąb uwielbienia pracuje w zaciszu dla dobra współziomków.« *

II. WYJĄTEK.
(Z artykułu, nadesłanego przez *T. B.*)

»Nie wiémy dla czego między poetami autor artykułu Szyrmę umieścił, czy dla zemszczenia się, że mu wymówiono opuszczenie Juliana Korsaka, chciał nagromadzić mnóstwo nazwisk i *pêle-mêle* je, jak udało się, pokładł: Szyrmę przed Chodźką, Lisieckiego przed Witwickim. W piérwszéj recenzyi do Tygodnika (która nie była drukowaną) przypomnieliśmy sobie, żeśmy nie ostrzegli autora artykułu, iż w natłoku razmaitych nazwisk bardzo niesłusznie przepomniał Witwickiego, który bez wątpienia wart był więcéj wspomnienia, jak Konstanty Piotrowski, Albert Mier i t. p. Chcieliśmy posłać osobno to nasze ostrzeżenie do Tygodnika, i bardzośmy radzi, że teraz o Witwickim możemy coś pomówić. Witwicki Stefan godzien jedno z piérwszych miéjsc między poetami polskimi zajmować. Jego polszczyzna w *Trędowatym* jest bardzo piękna, w *Wiérszach sielskich* czasami tylko za nadto wielką wzniosłością chybia: jego sztuki dramatyczne w rodzaju poważnym i wesołym okazują znaczny talent; a **teki** swojéj smaczniéjszy przedsmak nam zrobił, jak Sienkiewicz; na dowód tego umieszczamy tu dwa *Ranki* Witwickiego:

1.

Gwiazd sklepienie w mgłach się nurzy,
Jak w wyziewach wielka niwa;
Księżyc z cichéj swéj podróży
Na spoczynek już zapływa.
Kołysany w chmurnej łodzi,
Tonie senny w bór wysoki;
Dzień budzony brzask nawodzi,
I zakrapia świt w obłoki.
Jak rozjaśnia się nadzieją
Czarne troską serce twoje:
Tak nieśmiałe słabo dnieją
Rozstrajane chmur zawoje.
Aż nad wschodem błysła zorza,
Jak myśl nowa, przez niebiosy,
W nurt samotny u rozdroża
Roniąc w kąpiel złote włosy.
I dnia zdradą drobne chmurki
Rozpierzchają już za nocą;
I drzew szczyty i pagórki
Nowym ogniem już się złocą.
Uroszone krzewin wieńce
Woń na farbne tchnęły smugi;
Jak weselną pieśń młodzieńce,
Wyspiewują w górach strugi.
Ondzie wzgórek przyklękniony
Kwieciem zlewa się na pola,
Zielonemi las ramiony
Jakby w tańcu je okola;
Tu po czystych stawu wodach
Wietrzyk marszczy wdzięczne pręgi:
Na dziewicy tak jagodach
Śmiech rozkoszne tworzy kręgi;
A tam w parów tonąc łąka,
Dziki cień w obrazie kryśli;
W nim tak ciemno dzień się błąka,
Jak spomnienie w starca myśli.
Szata dolin rozmaicie
W różnobarwe ściegi szyta.
Rozmaite wszędzie życie,
Wszędzie piękność rozmaita.
Piękność, miłość, życie nowe,
Świat jak z grobu się odsłania,
Król światłości podniósł głowę:
Witaj dzieło zmartwychwstania!

2.

O! kto zdoła tę porę godnem wydać pieniem!
Gdy dzień słabo, lękliwie, jak dziecię z powicia,
Wstając z obłoków nocy, w długich złotych włosach
Odetchnie wonią ranku! A czystem pojrzeniem
Muzyczny śmiech powiodłszy poradych niebiosach,
Od wszéj ziemi witany miłości jest łzami!
Ileż tu farb piękności, ile skarbów życia!
Nadzieja przed rozpaczą z mniéj staje wdziękami.
Tu woda powstydzona w zapłonionym błysku,
Którą zorza odkryła w zefirów uścisku,
Rumieniąc się na widne, krasne jéj promienie,
Stacza srebrzystą pianę pod drzew brzeżnych cienie.
Jako przebiegłe myśli, spomnieniem gonione,
Niknie rozkoszna fala pod cichą osłonę.
Tam orzeł śród lazurów, słońcem nieolśniony,

* Ile nam wiadomo, przetłómaczył w tym roku z francuzkiego: *Klotylda*, *Dziesięć lat żony*, *Bliźniaki*, *Dom waryjatów w Dijon*, prozą, i *Garryk w Brystolu*, komedyją Deinhardsteina w 4 aktach, wiérszem, które częścią były już grane na teatrze lwowskim, części mają być wkrótce przedstawione. Oprócz tego ukończył i do druku wygotował część drugą poematu dramatycznego Szyllera *Wallensztajn*, pod tytułem: Dwaj Pikolomini w 4 aktach, wiérszem. Z oryginalnych sztuk pana Kamińskiego, równie jak z przerobionych lub tłómaczonych przez niego mała tylko część jest drukowana, wszystkie leżą w repertoarze teatru lwowskiego. Ponieważ nié masz nadziei, aby tak prędko mogły być drukowane, życzyćby należało, aby przynajmniej w wydrukowanym zupełnym spisie tytułów pamięć ich dochować literaturze polskiéj. (Red. Gaz. Lw.)

Którego przeznaczeniu mała ziemi meta,
Wzniósł się w obłoki pyszny, wolny, wywyższony,
Jak w raje ideałów natchniony poeta.
A w nizi strug ciekący przez kwieciste tkanki,
Wstrzymywany przez barwia i wodne bławaty,
Jakby płochy kochanek przez czułe kochanki,
Z śmiechem od nich po nowe wydziera się kwiaty.

W teraźniéjszym rejestrze poetów warto było umieścić także Jana Nep. Kamińskiego. J. U. Niemcewicz, który tak dużo i tak dobrze w tylu rozmaitych rodzajach pisał, który, co mu Mickiewicz przyznaje, nowy rodzaj opowiadania historyi poetycznie i popularnie wynalazł, który w płodach poźnéj swéj starości jeszcze ma tyle czucia, iż może stopić czytelnika, zasługiwał, by go zupełnie osobno, nie koło Ludwika Osińskiego, umieścić ze czcią, która mu się należy.

Ponieważ autor artykułu lubi spominać o poetach młodych, dotąd jeszcze nie znanych publiczności, miło nam jest dołączyć jeszcze dwóch do jego rejestru: Celińskiego i Budzyńskiego Wincentego, spółuczniów Olizarowskiego. Znamy kilka pięknych lirycznych płodów Celińskiego, a Budziński Wincenty, niegdyś uczeń autora niniéjszego artykułu, zapowiada znakomitego pisarza romansów historycznych. Czytaliśmy pierwszy tom jego romansu, pod tytułem: *Jan Jakimowski;* epoka dobrze obrana i dobrze oddana, a dla potwierdzenia sprawiedliwéj wzmianki autora artykułu o Olizarowskim, miło nam zacytować wiérsz Olizarowskiego, który mamy pod ręką:

Hymn do słońca.

Witaj monarcho świecących się swiatów,
Witaj na niebios uroczystem łonie!
Pod tobą złote rozlewa się błonie,
Za tobą cieką strumienie szkarlatów.
Gdzie stąpisz, duchy z rozkazu Jehowy
Niosą twe berło i tron bursztynowy.

Skoro wschodowi złote przypniesz skrzydła,
I skroń podniesiesz z bogatą koroną,
Świat ukrzepiony targa nocy sidła,
Sen spycha z oczu i duch bierze w łono;
Firmament lica smutne wypogadza;
Ocean groźne wody ułagadza.

Jeleń twym blaskiem bieży złocić rogi,
Wąż zimne piersi na szczyt niesie drzewa,
Delfin perłowe na dnie rzuca drogi,
Orzeł piórami w obłoki powiewa,
Ziemia zielona białe spija rosy,
Grają barwami opalu niebiosy.
Wszystko ożyło: król światła zawitał,
Jego świtaniem każdy twór zaświtał,
Niebios muzyka drzy śmiertelnych dusza.
Zda się myśl jedna, świeża, światem wzrusza.
Ale te hymny dziękczynne po globie
Komu brzmią, słońce! czy Panu, czy tobie?

Jestto mała próbka jego płodnéj poezyi. Napisał ón już dużo poematów na osnowie; wziętéj z kronik rozmaitych narodów; dzieła jego wkrótce ukażą się światu, publiczność zapewne odda należny hołd jego talentowi, my tymczasem ośmielamy się naprzód nasze zdanie w krótkich wyrazach otworzyć. Rzadko widzieć jenijusz tak olbrzymim krokiem rozwijający się, gdyż człowiek, który temu 4, 5 lat, najnikczemniéjsze wiérsze sklejał, raptem tyle pięknych rzeczy w tak wysokim rodzaju napisał. Jenijusz jego jest twórczy, płodny i dziki, jak Jana Pawła Richtera.*

TOWARZYSTWA WSTRZEMIEŹLIWOŚCI
W RZECZACH-POSPOLITYCH AMERYKAŃSKICH.
(Z dziennika: *Pfenning-Magazin.)*

Towarzystwa wstrzemieźliwości, pozakładane w zamiarze poskromienia coraz bardziéj rozszérzającego się pijaństwa, i przez zarzucenie wszelkich dystyłowanych mocnych napojów uchylenia się od smutnych onegoż skutków, widocznym sposobem pomniéjszyły w Ameryce północnéj skłonność do trunków, a to z tego jedynie powodu, że otwarty rozum obywateli amerykańskich uznał tego dobrowolnego zrzeczenia się potrzebę.

Zamiłowanie w niezdrowych, rozpalających trunkach było niestety u północnych Amerykanów do roku 1828 daleko większe, niźli w północnéj Europie i w krajach, gdzie taniość wódki kartoflanéj, a drogość piwa codzieńnie prawie naprowadza nam przed oczy hydne potwory opilstwa.

Corocznie z 13 milijon. ludzi w północno-amerykańskich rzeczach-pospolitych umiéra najmniéj 30,000 przez rozwiozłość, nie licząc do tego owych, co między dwoma milijonami niewolników Murzynów temu występkowi oddają się, ani 5,000 zbrodniarzy, z których większa połowa po pijanu popełniła te zbrodnie, za które jest ukarana.

* Będziemy niecierpliwie czekali drukowanych dowodów, usprawiedliwiających tak mocną pochwałę, uwagi zaś, jakie w nas przytoczony wiérsz wzbudza, zostawujemy przy sobie. (Wyd. Tyg. Petrb.)

Każdy występek hańbi obyczajnego człowieka, nie robi go jednak zupełnym niewolnikiem chuci źwierzęcych; i z tego powodu nie jeden występny prędzéj czy poźniéj powraca do obyczajnego porządku i panowania nad samym sobą: atoli pijaństwo jest w tém najgorsze, że pozbawia pijaka uczucia wszelkich szlachetniéjszych władz duszy i osłabia czynnego człowieka pracowitość.

Publiczna, na rozumie wsparta opinija wiele bardzo może we wszystkich krajach ucywilizowanych. Gdy przeto w krajach takich przewrotne ustawy, obyczaje, lub zwyczaje dosyć długo ludzi dręczyły, więc z samych nadużyć, bądź przez się, bądź za pośrednictwem rządu, wypłynął w téj mierze lepszy stan rzeczy. Ponieważ w państwie nowo-jorskiém od czasu wojny za niepodległość najprzód górę wzięła rozwiozłość, szczególnie w stolicy tegoż imienia, z 200,000 mieszkańców złożonéj, i będącéj największém miastem amerykańskiém; przeto najprzód także w témże państwie, a zatém w innych rzeczach-pospolitych amerykańskich potworzyły się dobrowolne związki z osób, które całkiem zrzekły się wódki, rumu i araku. Powstało zatém 21 głównych towarzystw wstrzemięźliwości, a 4,000 filijalnych. Do tych towarzystw należy już dotąd półtora milijona osób.

Sześćset pięćdziesiąt okrętów, mających banderę amerykańską, zrzekło się tych wyżéj wzmiankowanych trunków, gdyż właściciele okrętów tych tylko biorą za kapitanów, stérników i majtków, którzy do towarzystw wstrzemięźliwości należą.

Połowa gorzelni ustała, przywóz dystylowanych trunków zmniéjszał się co miesiąc. Roztropne panny postanowiły, za tych tylko młodzieńców iść za mąż, którzy należeli do towarzystw wstrzemięźliwości; ojcowie jedynie ludziom całkiem trzeźwym dawali córki swoje za żony. Skutkuje to tym bardziéj, ponieważ młodzi ludzie nigdzie wcześniéj nie żenią się, jak w wolnych państwach Ameryki, gdzie każdemu pracowitemu ojcu familii tak łatwo jest wyżywić żonę i dzieci.

Członkowie tego cnotliwego społeczeństwa sąto po największéj części młodzi ludzie, lecz i wielu starców, dawniéj oddających się trunkom, wyrzekło się teraz téj zdrożności, unikając wstydu pogardy, jaką młodzież starych występnych ludzi okrywa. Podeszłe bezżenne osoby płci obojéj najmniéj chciały należéć do towarzystw wstrzemięźliwości. Lecz wyznać należy, że pomiędzy témi bezżennémi jest także najwięcéj występnych i samolubów. — Gdy mowa o tém była, czy mają księża z ambon zachwalać towarzystwa wstrzemięźliwości, postanowili ciż, nie tylko nauką, ale oraz własnémi osobami być przykładem dla swoich parafijanów.

Gdyby żył jeszcze szlachetny Franklin, który tak często współobywatelom swoim na próżno skromność życia doradzał, stałby się teraz najognistszym pochwalnym mowcą młodzieży, od któréj szlachetnego sposobu myslenia spodziewał się na przyszłość długiego trwania ustalonéj przez siebie rzeczypospolitéj. Z resztą owo śmiałe postanowienie wolnego narodu, wyrzeczenia się występku, za szkodliwy uznanego, jawnie dowodzi, jak wielkie Amerykanin północny okazuje uszanowanie mądrym ustawom i obyczajom swojéj ojczyzny.

Gdy jeden z rozpustnych starców, dawniéj ulubiony autor narodu, wydał niedorzeczne pisemko, w którém chciał dowodzić, że dążność towarzystw wstrzemięźliwości jest w ojczyznie jego przeciwną swobodom i antirepublikańską, roztropniejsza młodzież wyśmiała slusznie zdziecinniałego starca.

Nie mogę nie chwalić przy téj sposobności jednéj z najrozsądniéjszych ustaw policyjnych Norwegii, że tylko wdowe i mężczyzni podeszléjszego wieku, przynajmniéj lat pięćdziesiąt mający, oraz z trzeźwości znani ludzie mogą po miastach i wioskach szynkami się zajmować. Zasadą prawa tego jest, ażeby jedna z najwygodniéjszych zarobkości była wyłącznie podeszłemu tylko wiekowi przeznaczona. Jeźli się nie mylę, to w Norwegii nie wolno także, ażeby w domach, gdzie są szynki, mieszkały niezamężne kobiéty, które się same utrzymują.

DWA LWY.

(Z dzieła: *Scenes de la vie maritime par A. Jal. Paris.* 1832.)

Fleury, dowódzca fregaty *Galatea*, otrzymał r. 1826 dwa lwy młode od deja tunetańskiego w darze; samiec nazywał się Koko,

samica, Sułtana. Kapitan darował oboje contre-admirałowi Rigny, który zatknął banderę swoję na okręcie *Syrena*. Admirał zapytał: czy nie ma kogo na pokładzie, coby był tyle śmiałym, iżby te źwierzęta ułaskawił. Młody majtek, imieniem Guillet, podjął się tego zatrudnienia, wszelako pod tym wyraźnym warunkiem, ażeby straszliwe jego wychowanki wszelką wolność miały. Na noc tylko zamykano lwy te w klatce drewnianéj, we dnie zaś swobodnie chodziły po okręcie i ludzie okrętowi przyzwyczaili się do nich, jak do źwierząt domowych.

Wielu zapewne z czytelników pisma tego podziwiało się nad panem Van Aken, owym wielkim ułaskawicielem lwów. Guillet daléj od Van Akena posunął ten talent, albowiem oba jego wychowanki nie tylko jemu były posłuszne, lecz każdemu z ludzi okrętowych, igrały z chłopcami okrętowymi i najmniéjszéj nigdy nie okazały sprzeciwiania się chęci.

Koko był łagodniéjszy od Sułtany, lecz i ta dwa razy tylko okazała skłonność pójść za popędem wrodzonego instynktu. Igrając raz z jednym z małych okrętowych chłopców, tak długo lizała mu rękę, że aż krew występowała; postrzeżono to i oddalono chłopca, nie przeczuwającego niebezpieczeństwa, w jakiém się znajdował. Drugi raz, bawiąc się z oficérem, lekko twarzy jego dotykała się zębami, z początku bez uszkodzenia, lecz w końcu zadała mu małą ranę. Z resztą Sułtana była bardzo przychylną temu oficérowi, tak dalece, że gdy we dnie zabiérał się do spania, wołał ją i za poduszkę jéj używał.

Koko i Sułtana znały dokładnie głos piszczałki okrętowéj i rozmaite onegoż znaczenia. Tak, gdy słowik* zapowiedział zbliżanie się łodzi, oba lwy biegły w stronę, zkąd łódź przybyć miała, i łapy przednie, tudzież głowy kładły na brzég pokładu, dla widzenia przybywających. Turkom, odwiédzającym fregatę, wielce nie podobał się ten zwyczaj, a pewien oficér angielski wrócił natychmiast do czółna swojego, ujrzawszy głowy lwów, i nie piérwéj wstąpił na okręt, aż te źwierzęta oddalono.

Do rozrywek osady okrętowéj należało także polowanie na lwy, do czego te źwierzęta chętnie zawsze używać się dawały. Zebrano wszystkie psy oficérów, potém wypuszczono Koka, za nim Sułtanę; psy z głośném szczekaniem pędziły za niémi i tak w około uganiały się po pokładzie, jak gdyby istotne było polowanie.

Koko, okrom skłonności ku Guilletowi i przychylności dla całéj osady okrętowéj, czuł przywiązanie także do jednego psa, które każdą razą widocznie okazywał. Raz psa tego pan jego wybił; Koko, usłyszawszy skowyczenie psa, przybiegł i zmusił bijącego do zaprzestania bicia, albowiem zawył dość znaczącym sposobem. Gdy pies skowyczéć przestał, i Koko z gniewu ochłonął, a potém znowu był tak łagodny, jak zawsze.

Brzég pokładu podwyższony jest w każdym okręcie, a w niektórych okrętach nawet dosyć széroki. Na *Syrenie* miały lwy ten zwyczaj, iż przechadzały się po tym podwyższonym brzegu. Piérwszego dnia, gdy przeprowadzono je na okręt *Armidę*, chciała Sułtana zwyczajną odbywać przechadzkę, lecz podwyższony brzég pokładu *Armidy* był daleko wyższy, jak na *Syrenie*, tak, że lwica, wyskoczywszy na wiérzch pokładu, z wielkiém zadziwieniem swojém zsunęła się i wpadła w morze. Koko, tuż za nią postępujący, wpadł także. Gdy dla ich ocalenia spuszczono łódź na morze, Guillet tymczasem wskoczył także w wodę, przypłynął do swoich wychowanków, pomagał im w płynieniu, kierował niémi, i szczęśliwie przyprowadził je na łódź, która na nich oczekiwała. Owe trzy głowy nad morzem, szlachetne i spokojne zachowywanie się lwów, troskliwość majtka i oznaki wdzięczności ocalonych źwierząt, wszystko to piękny sprawiało widok. Sułtana i Koko wskoczyły znowu dla osuszenia się na podwyższony brzég pokładu, ale w morze nie wpadły więcéj.

Gdy źwierzęta te rok już miały, zawiozła je *Bajadera* do Francyi. Guillet został uwolniony od służby i dostał chléb łaskawy. Lwy zaś umieszczono w *Jardin de Plantes* w Paryżu, gdzie jeden z nich zdechł właśnie przed kilką miesięcy.

* Tak majtkowie francuzcy nazywają żartem piszczałki, na okrętach używane.

NATARCIE KONNICY NA KONNICĘ.

— Sonet. —

Znak do natarcia dany — w tém dwa ciała żywe,
Jak dwie chmury, nim grzmot z nich śmiertelny wystrzeli,
Wolno się posuwają na wietrznéj topieli,
Coraz bliżéj nadchodzą, krwi i mordów chciwe.

I znak drugi uderza — i koń wstrząsnął grzywę,
I parsknął — okiem strzelił — i żywiéj i śmieléj
Kopytem dziarskiem ziemię pod nogami dzieli,
Jakby wiedział, że niesie wyroki szczęśliwe.

Marsz, marsz! trzeci raz słychać — patrz na skrzydłach fali,
Nie tak ku niebu morze miota się z otchłani,
Jak jeździec, jak koń pędzi — ziemia się tumani,

Krzyk okropny — szczęk broni — znani i nieznani
Mieszają się — kto wygrał? nie rozpoznać w dali;
Tamci pierzchli — z trupami zwycięzcy zostali!

Stefan Garczyński.

GŁUCHA DAMA.

Księżna d'Abrantes, opisuje w piątéj części swych osobliwości, z nadzwyczajnym powabem i lekkością, domowe życie pani Bonaparte, matki Napoleona. Wspomina przy tém o pewnéj damie, która chociaż nie należała w istocie do domu, lecz tak często bywała przez panią Bonaparte na obiady zapraszana, że mogła być za należącą do familii uważana. Byłato pani Brissac. Jéj słaby słuch dawał często powody do zabawnych scen, które pani Jounot z śmiesznością opowiada. Pani Brissac miała być jednego razu przedstawiona cesarzowi, i aby nie być w kłopocie z powodu swego słabego słuchu, pytała się wprzódy, jakie zapytania cesarz daje zwykle przedstawionym mu osobom, i dowiedziała się, że cesarz zawsze najprzód pyta się o departament, z którego przedstawiony pochodzi, potém zwykł pytać się o wiek, a nakoniec o liczbę dzieci przedstawionego. Nadszedł dzień wyznaczony, a na całym dworze nikt może nie był tak przygotowany na swe odpowiedzi, jak pani Brissac. Po potrójném ukłonieniu się cesarzowi, widziała, że monarcha do niéj mówi. Zapytanie, które jéj najprzód uczynił, było: »Czy małżonek wćpani jest bratem księcia Brissac, który został dnia 2go września zabity, i czy nie odziedziczył jego dóbr?« Biedna dama, która nie spodziewała się tego zapytania, odpowiedziała śmiało: »Z departamentu Sekwany i Oazy, Najj. Panie!« Cesarz, zdziwiony tą odpowiedzią, rzekł potém: »Sądzę, że wćpani nie masz dzieci?« — »Pięćdziesiąt dwa, Najj. Panie!« odpowiada głucha dama, przekonana, że ją się cesarz pyta o jéj lata. Po téj odpowiedzi cesarz bez dalszych zapytań przechadzał się po pokoju.

CESARSTWO MAURYTAŃSKIE.

Porucznik okrętowy angielski Washington odwiedzał w latach 1829 i 1830 kraj ten, i udzielił o nim następujących wiadomości: Podług niego miasto Maroko ma 80 do 100,000 mieszkańców, między którymi jest 5,000 Żydów. Leży w dolinie 1,500 stóp nad powierzchnią morza. Góra Atlas wznosi się ku południowi od tego miasta, a śniegiem okryte jéj wierzchołki sięgają wysokości 11,000 stóp. Miasto ma blizko sześć mil w obwodzie i opasane jest murem. Ma 19 meczetów, z których największy na 7 piętér wysoki. Wiele domów jest próżnych i widać, że to miasto musiało dawniéj więcéj mieć mieszkańców. Wyludnione zostało przez powietrze i głód, któremi przed kilką laty było nawiédzone, tak, że ledwie połowa jest zamieszkana. Góra Atlas zamieszkana jest przez naród, o wiele różniący się od Arabów i Maurów. Jestto lud silny, dobrze zbudowany, średniego wzrostu i smaglawéj twarzy. Głównem jego zatrudnieniem są łowy; mieszka w chatach, z kamienia zbudowanych. Kraj od stóp Atlasu aż ku morzu jestto wielka nizina, mogąca być bardzo dobrze uprawną. Mieszkańcy cesarstwa marokańskiego składają się z sześciu różnych narodów: z Maurów, Arabów, Szellahów, Berberynów, Żydyw i Negrów. Sułtan maurytański ma nieograniczoną władzę.

— *Ze Lwowa.* —

Zeszyt szósty Czasopisma naukowego za r. 1833, od zakładu narodowego imienia Ossolińskich wydawanego, już wyszedł z druku i zawiéra następujące rzeczy: 1.) Początki Sławian, rozprawa trzecia: »O Budynach, jako sławiańskich przodkach w ogólności;« z rękopism. J. M. Ossolińskiego. 2.) Paralela

Anglii z Zjedn. Stany Ameryki północnéj, z *Quarterly Rewiew* (dokończenie). 3.) Starożytności krajowe: Starzyska (z ryciną). 4.) Nowe dzieła lwowskie: Ballady Józ. Kal. Pajgerta. 5.) Pismiennictwo, wymowa i pienia Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej; wyjątek z dziennika *Edinburgh Magazine*, tłómaczony w *Revue britannique*. 6.) Hnatowe Berdo; powieść przez J. K. P. 7) Szczególność przyjęcia wiary katolickiéj przez Augusta II.; z rękopisma J M. Ossolińskiego. Dołącza się Katachizmu poddanych galicyjskich koniec.

W drukarni zakładu narod. Ossolińskich wyszło z druku następujące historyczne dzieło: Kopija rękopismów własnoręcznych Jana III., króla polskiego i księcia Stanisława Lubomirskiego, strażnika a potém marszałka w. koronnego. (Z autografów księgozbioru wilanowskiego); w 12ce str. 98.

Z r. 1832 na 1833 pomnożony został księgozbiór uniwersytetu tutejszego liczbą 1300 tomów i 65 zeszytów z darów prywatnych. Największy dar uczynił zmarły nie dawno Józef hr. Kuropatnicki, członek towarzystw. warszaw. przyjac. nauk, zapisawszy księgozbiorowi temu 712 tomów i 21 zeszytów dzieł, między któremi 23 rękopismów. W mniéjszych darach ofiarowali: Pan Dzierzyński, przełożony magistratu w Żółkwi, 172 tomów i 34 zeszytów; J. N. Kamiński, dyrektor teatru polskiego, 92 tomów i 5 zeszytow; pan Dyonizy Zubrzycki, 40 tomów; pan Stanisław Chmielowski, kancelista magistratualny w Żółkwi, 38 tomów i t. d. Dary w mniéjszéj liczbie dla szczupłości miejsca opuszczamy. (Całkowity spis czytać można w Dodatku do Gazety naszej nro. 110.)

W miasteczku Kanczudze w obwodzie Rzeszowskim znajduje się dotąd cech pancerzników; dawniej wyrabiał ón kolczą zbroję, lecz od czasu, jak ten rodzaj uzbrajania się wyszedł ze zwyczaju, trudnią się ci rzemieślnicy naprawianiem garnków i za tą zarobkowością rozchodzą się po świecie; tym sposobem stali się urodzonymi nieprzyjaciołmi garncarzów, i w głównem siedlisku tychże, w Potyliczu, nie śmié się żaden z pancerzników kańczudzkich pokazać, boby psami został wyszczwany — i to zaszczytne rzemiosło, które się niegdyś do obrony kraju przyczyniało, zeszło z koleją czasu na nader liche. — Dawniéj na ogromnym stawie pod miastem Komarnem, w obwodzie Samborskim, znajdowały się wyspy; z nich jedna największa była w połowie pięknym gajem, a w połowie bujną trawą zarosła. Ówczesny zarządzca dóbr Komarna uznał, że na téj wyspie będzie miało dostateczną paszę przez wiosnę, lato i jesień, zapędzone na nię bydło i że bez pastucha być na niej może; kazał więc na krypach znaczną ilość jałownika na tę wyspę zawieźć. W poźniéj jesieni zebrał znowu ten zarządzca krypy, aby nazad to bydło do zabudowanych obór na zimę sprowadzić, ale z wielkiém zadziwieniem z całego jałownika znalazł tylko — same kości. Pokazało się, że poprzedzającéj zimy wilki po lodzie na tę wyspę zaszły, i tam się wywiódłszy tak złémi pasterzami tego jałownika stały się. Może to komu stać się przestrogą. — W dawnych czasach miasteczko Sokołów, w Rzeszowskim obwodzie, najwięcéj dostarczało młodzieży do stanu duchownego; w teraźniejszych zaś miasteczko Głogów tegoż obwodu z tego samego względu jest sławne, jakoteż i z tego, że wielu tamecznych mieszkańców księgarstwem się zatrudnia, rozumie się, że na bardzo lichą stopę. A.

Z Paryża. Wyszedł już tom drugi Poezyj Stefana Garczyńskiego i zdaniem naszém daleko jest wyższy od piérwszego. Obejmuje w 12ce stron 144. — Dnia 13. lipca r. b. ziomek nasz Władysław Oleszczyński, ubiegając się o nagrodę w paryzkiéj akademii sztuk pięknych w oddziele rzeźby, zaszczycony został medalem drugim.

* * *

Okropne zabójstwo. Przerażające zdarzenie, zaszłe w Peszcie w początkach tego miesiąca, jest teraz przedmiotem rozmowy wszystkich klas tamtéjszych mieszkańców. Dnia 6go b. m. o godzinie 4téj z rana zamordowana została pani Röth, majętna wdowa tamtejsza, jéj syn 9letni, i służący, a córka jéj, panna 19letnia, została śmiertelnie raniona. Sprawcą téj zbrodni jest Franciszek Nemeth, niegdyś służalec onéj wdowéj, który z litości był od niéj teraz do domu przyjęty. Zbrodzień ten ma dopiero lat 18 i zapewne do tego szkaradnego czynu spowodowany był chęcią okradzenia onéj pani i byłby dokonał bez wątpienia zbroni swojéj, gdyby zwabieni głosem uciekłéj na strych kucharki nie byli przybyli stróże nocni i nie schwytali zbrodniarza, całkiem krwią zbroczonego i uzbrojonego dwoma nożami. — Podług poźniéjszych o tym wypadku wiadomości córka onej pani ma się lepiéj i jest nadzieja, że wyzdrowieje. Uwięziony zbzodzień przyznał się do wszelkiéj winy. Jest ón rodem z komitatu Żelaznego, ukończył początkowe szkoły łacińskie i nie dawno umieszczony był na wsi przy pewnym profesorze jako pomocnik. Przed kilką laty jeszcze, posądzony o kradzież, był już raz za to ukarany.

Towarzystwo naturalistów niemieckich, w Wrocławiu zebrane, odbywać będzie posiedzenia swoje w głównéj sali gmachu uniwersyteckiego. Posiedzenia wydziałów odprawiać się będą w salach odczytowych rozmaitych fakultetów. Jak długo towarzystwo to bawić będzie w Wrocławiu otworzono dlań wszystkie publiczne i większą część prywatnych zbiorów naukowych. Dnia 26. b. m. mają ci badacze natury odbyć wspólną podróż w góry szląskie. Objady dawane bywają w salach giełdy na Placu Solnym.

W Złotéj Buli, któréj autorem jest cesarz Karol IV., zalecono jak najmocniéj synom elektorów niemieckich, ażeby pilnie przykładali się do języków sławiańskich. O cesarzu Maxymilianie I. piszą dzieje, iż od włościan swoich nauczył się po sławiańsku.

Donoszono było, że odkryto starożytny port Pompei, lecz pokazało się poźniej, że to była pomyłka. Co za maszty okrętowe miano, byłyto, jak przekonano się po dokładniejszém badaniu, drzewa cyprysowe, które, jak się zdaje, rosnąć musiały w znacznéj ilości na brzegu, i wyrzutami Wezuwijusza zasypane zostały.

W Nauplii, w Grecyi, wychodzi nowa gazeta grecka, pod tytułem: „Czas." W 9tym numerze swoim wspomina o odkryciu przez pa. Pittaky w Atenach pięciu zupełnie prawie utrzymanych pięknych płaskorzeźb, których zrobienie przypisują najsławniejszym współcześnikom Fidyjasza. Spodziewają się znaleźć wiele jeszcze innych ważnych dzieł sztuki, jeżli rząd poszukiwania te wspiérać zechce.

Tak hucznie ogłoszony dziennik paryzki *Europe litteraire* zdaje się już zbliżać ku końcowi. Nieporozumienia po między założycielami, niewypłacenie wielu akcyj i t. d. do tego go przyprowadziły, że ów zaledwo rozpoczęty dziennik, liczący tylko 1,200 abonentów, miał być d. 10. sierpnia więcéj dającym na licytacyi sprzedany. Gdy zaś nie znalazł się na to żaden miłośnik, a dawne fundusze zupełnie się wyczerpały, więc rzecz jasna, że i dziennik upaść musi.

Umieszczamy następujące, w części rozczulające, w części komiczne zdarzenie, zaszłe w Paryżu przed pomnikiem Napoleona na placu *Vendome* d. 29. lipca podczas rocznicy ostatniéj rewolucyi francuzkiéj. Pewien stary żołnierz ze znakiem honorowym na piersi zbliżył się do drugiego starego grenadyjera, sprzedającego małe bukiety z kwiatów, których kosz cały miał przy sobie. „Wiele za dwadzieścia sous?" zapytał, mrucząc pod nosem stary żołnierz. „Dziesięć," odpowiedział drugi i dobito targu. Kupiciel więc obszedł na około pomnik Napoleona i owe dziesięć bukietów rzucił za baryjerę, mówiąc te wy-

razy: „Przyjm to bohaterze! przyjm Napoleonie! przyjm cesarzu! przyjm wielki mężu!“ Gdy hołd ten oddał pomnikowi swojego cesarza, sprzedający kwiaty przemówił do niego w te słowa: „Brawo kolego! poznaję po tem starego żołnierza.... i ja jestem dawny żołniérz.“ — „Jako? ty byłeś żołnierzem i miasto poświęcenia kwiatów cesarzowi, raczéj niémi handel prowadzisz?“ — „Mój Boże, każdy człowiek żyć musi! ale pytaj się owéj niewiasty, czy dzisiaj rano nie rzuciłem dwa bukiety; ona widziała to!“ — „Nie musiały być bardzo wyborne, zapewne zwiędłe!“ — „I owszem, większe i ładniejsze, jak te, które kupiłeś. Lecz jeżli mi kto da dobre słowo, to kram ten cały przed pomnikiem wysypię!“ — „Wysyp, a pomogę ci!“ Jak powiedzieli, tak zrobili. Wziąwszy kosz za ucha, wypróżnili go u stóp poświęconego bohaterowi pomnika. Licznie zgromadzony lud z zapałem czyn ten oklasnął. „Nie dosyć na tém,“ rzekł sprzedający kwiaty, „oto masz twoje dwadzieścia sous, ja ich nie chcę.“ — „I ja ich nie chcę,“ odrzekł tamten i zabierał się do odchodu, gdy ten tymczasem wstrzymywał go i chciał przemocą wsunąć mu pieniądze do ręki: „Musisz je wziąść koniecznie, powiadam ci.“ — „Nie chcę, nie chcę.“ — „Więc czekaj!“ i w tém mrucząc oddalili się obaj i widziano ich, jak wchodzili do szynkowni, wypić z sobą butelkę piwa.

Za zezwoleniem doktora Autommarchi, który odcisk gipsowy popiersia Napoleona darował domowi inwalidów w Paryżu, otworzono subskrypcyją na robienie takichże popiersi z kruszczu po 100 frank., a z gipsu po 20 frank. za jeden egzemplarz.

Utrzymują, że imię Napoleona więcéj razy wspomniano w gazetach europejskich od czasu jego śmierci, niżli dni od początku świata do naszego czasu minęło.

W domu obłąkanych w Bicetre, w Paryżu, znajduje się człowiek, pomieszanie zmysłów mający, któremu się uroiło, że w pewnem mieście garnizonowém połknął przypadkiem przy śniadaniu rotmistrza od huzarów, który wpadł w jego szklankę.

Pewien fabrykant narzędzi muzycznych w Lugdunie wynalazł nowe skrzypce, mające 16 strun stosunkowo pomniéjszonéj mocy głosu. Szyja postaci cylindra ma dwa cale w przecięciu. Środek skrzypców jest formy walkowatéj, ale całkiem akustycznie zbudowany. Na tym nowym instrumencie gra się jak na wijolonczeli. Spoczywa ón na podstawie i w potrzebie obracany być może.

We Francyi wielce się teraz zajmują udoskonaleniem pługu, wynalezionego przez prostego rolniczego parobka Grange. Pług ten, ciągniony końmi, oszczędza siłę ludzką, i, nie potrzebując być trzymanym, wyorywa brózdę prostą i żądanéj głębokości. Czynione w obec komitetu rolniczego doświadczenia wszystkich w zadumienie wprawiły. Ofiarowano wynalazcy wyłączny przywilej, lecz go odmówił, oświadczając, iż przeznacza swe odkrycie na pożytek publiczny i życzy, iżby się jak najrychléj upowszechniło.

Królowa hiszpańska, która zamiłowanie swoje do sztuk i literatury okazała w dwóch dość znacznych subskrypcyjach na pomnik dla Walter Scotta i dla utrzymania tegoż siedziby w Abbotsford, jest samą artystką i król. akademii San Fernando przesłała w darze własnoręczny obraz olejny, przedstawiający Amora i Psyche.

Angielski lekarz dr. Cheyne podaje jako wyborny środek do zachowania zdrowia, ażeby co tygodnia, co czternaście dni, a przynajmniéj raz na miesiąc przez dzień jeden pościć. Ma to być najlepszy sposób przeciw wszelkim chorobom.

Oświecanie gazem zrobiło w Anglii nadzwyczajne postępy; w Londynie jest powszechnie zaprowadzone i wszędzie czynią nowe urządzenia, przez które takowe częścią na piękności, częścią na użyteczności zyskuje. Londyn jest teraz oświécany przez ośm kompanij światła gazowego i jednę kompaniją, dostarczającą ruchomego gazu i wszystkie razem zaopatrują 140,000 lamp. Wielka kompanija dostarcza ze swoich trzech fabryk gazu do 34,000 lamp; sama fabryka wDorset-Street wyrabia gaz do 18,000 lamp. Oświecanie ulic dzieje się za pomocą 16,000 zwierciadlanych lamp z gazem.

Gdy lord-major odbywał sąd w Londynie, w urzędowaniu swojem przerwany został hałasem, sprawionym przez wejście majtka, włoskiego kuglarza i małpy. Włoch utrzymywał z wielkim krzykiem, że małpa, którą na jarmarku znalazł, była jego własnością, i że zginęła mu była przed kilką tygodniami. Majtek zaś twierdził, że małpa ta dawno już jego była. Lord-major, znudzony krzykiem tych ludzi, oświadczył: ażeby małpa sama dowiodła, kto jest jéj panem. Rozkazał więc obu stronom, ażeby czego od niéj żądały, dla widzenia, komu posłuszną będzie. Majtek więc podał małpie kij i zawołał na nią, ażeby broń prezentowała. Małpa nie usłuchała go i kilka razy około głowy wywinęła mu kijem. Wtem zbliżył się włoski kuglarz i rzekł: „Jakóbku, ukłoń się pięknie całéj kompanii.“ Małpa ukłoniła się nizko lordowi-majorowi, potem wyskoczywszy na Włocha, łapami szyję jego objęła i tem przymileniem ukończyła spór cały.

Ogień i lód nigdy z sobą zgodzić się nie mogą, a jednak wiadomo o tem, że za pomocą soczewek z lodu zapalić można promieniami słońca proch do strzelania, papiér, drzewo i inne palne materyje. Scoresby zapalał tym sposobem za pomocą takich soczewek drzewo i topił ołów. Nic jednak nie bawiło bardziéj jego majtków, jak gdy tym sposobem zapalał ich fajki. Wszyscy ubiegali się o to, ażeby palić tytoń zapalony lodem.

Zwyczajem jest w Persyi, że do osób, opłakujących niebożczyka, idzie ksiądz z kawałkiem bawełny i w nię zbiéra łzy, które potem wyciska do flaszeczki i troskliwie przechowuje. Wyjaśnia to praktycznie owo miejsce w 50tym psalmie: „Zbierz moje łzy do worka twojego.“ Persowie są tego zdania, że gdy kto słaby, a żadne lekarstwo pomódz mu nie może, kropla zebranych łez, wpuszczona do ust umierającego, wróci mu zdrowie i życie, i dla tego łzy te zbierają.

Święto niedzieli obchodzone bywa w Z. St. Ameryki p. z największą surowością. Wszystkie sklepy i teatra są wtedy zamknięte, nie ważna jest wszelka, w dniu owym uiszczona wypłata lub wydane zakwitowanie, zabronione są oraz gry wszelkie i tańce. Lecz za to zniesione są wszystkie inne święta i nawet w Wielki Piątek wolno tak pracować, jak w każdy inny dzień powszedni.

Baron Karwiński, podróżujący w botanicznym względzie po państwach zjednoczonych Mexyku, mianowicie po kraju Oaxaka, był tak szczęśliwy w podróży do Morza Południowego, że odkrył prawdziwą ojczyznę drzewa *Cheirostemon plantanoides*, mającego piękne pąsowe kwiaty, a które od czasów Humboldta aż do naszych czasów było nie znajome botanikom mexykańskim i należało do rodzaju przedmiotów spornych w krainie przyrody. Jak wiadomo, wiedziano tylko o trzech drzewach podobnego gatunku: z tych dwa pierwsze znajdują się w tak zwanym ogrodzie botanicznym w Mexyku przy pałacu rządowym, a trzecie w Toluca przed kościołem. Wszystkie trzy te drzewa są bardzo stare i pochodzą z czasów, nim jeszcze był Mexyk zdobyty. Wspomniony podróżnik pisze, że w nizinach zachodniego pasma gór andejskich, między San Juan Guicixe i Inquitas, jest prawdziwa i jedyna ojczyzna tego sławnego drzewa; znajduje się tam ono w niezmiernéj mnogości i wielkości, wzdłuż całej pochyłości od strony południowéj. Kwiat drzewa tego ma w środku tyle nektaru, że przechodzący Indyjanie z kwiatów tych, jak z kielichów, piją płyn słodki, co, pisze Karwiński, sam nie raz widział i robił.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.

Summa			17	6/18	17	6/18	0	.	23	6/18
Andrek Michael	1	11.12 13.	8	54	8	54	2	.	10	54
do Thomas ~~2~~ 4.5	2	~~4.5~~	8	5/20			1	20	9	5/46
Hetnal Johann 23	3	~~24~~	7	2/32			1	20	8	2/52
Klinowski do	4	1	8	6/17				40	8	6/57
Kubanda Michael	5	6.7 8.	8	3/51			2	.	10	3/51
× ~~Zwierzek~~ Thompret Michael	6	14	1	42				40	2	22
× Zaneth Albert	7	9.10	8	4/25			1	20	10	5
			~~52~~	~~29~~						
Lundanak Johann		24						40		40
Klimowsky Albert		25						40		40
Kramarz Adam		29						40		40
Paul Lundanak		17						40		40
Adalbert Kunik		14						40		40
Thomas Lundanak		14						40		40
August Kunik		16						20		20
Valentin Kunik		18						20		20
Johann Koffke		20								
			52	1/29			14	40	63	9